

Profesor Sławek: Uniwersytet to nie podróż w stylu all inclusive [ROZMOWA]

- O tym czy uniwersytet daje zawód, czy na studiach trzeba się uczyć i czy licencjat potwierdza, że dobrze znosimy nudę – rozmawiamy z prof. Tadeuszem Sławkiem, wybitnym naukowcem i byłym rektorem Uniwersytetu Śląskiego.
- Prof. Sławek jest autorem m.in. książki „Antygona w świecie korporacji”, która jest zbiorem rozważań o roli uniwersytetu wobec współczesnych oczekiwań m.in. rynku pracy.

Panie Profesorze, budują nowy most nad Rawą [1]!

To prawda, pisałem o tym właśnie.

[1] Most nad Rawą, który znajduje się przy ulicy Bankowej. Przechodzi się przez niego, wchodząc na kampus uniwersytecki od ul. Warszawskiej.

Ten most jest symboliczny. Oddziela z jednej strony ruch życia metropolitalnego i wprowadza w spokojną „prowincję” uniwersytetu.

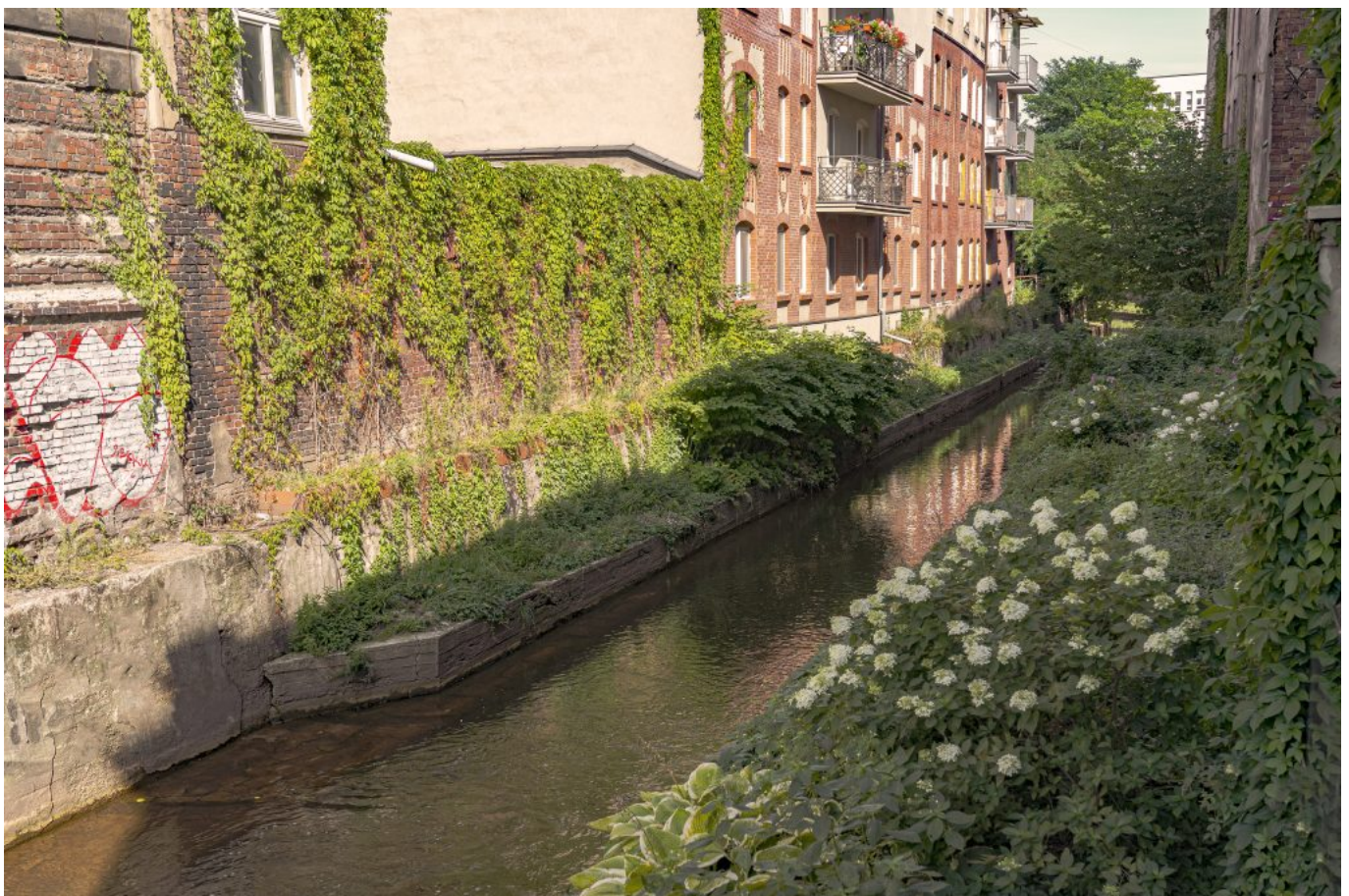
Mówi pani o nim teraz w poziomie. Ale o tym moście trzeba też myśleć w pionie. Trzeba zauważyć, co jest pod tym mostem. Rawa jest pod nim. To bardzo ciekawa rzeka. Chociaż różnie o niej mówią. Nie jest wpisana do oficjalnego rejestru rzek z racji tego, że jej znaczący odcinek płynie w sztucznym korycie, czyli w rurze po prostu.

Pisał Pan też, że ten most to przykład naszej ułańskiej brawury. Był wypiętrzony jak most Rialto w Wenecji. Nie raz Pan słyszał, jak samochody wjeżdżały na niego z impetem, a

potem uderzały zawieszeniem w to wypiętrzenie. Wbrew zasadom, wbrew logice niektórzy swoją prędkością chcieli zademonstrować siłę tego, co mają pod maską.

Dlatego ten most jest symboliczny. Bo jest przykładem tego, do czego jest też powołany uniwersytet. Żeby wychodząc od przykładu Rawy, przemyśleć pewną sporą część dziedzictwa ludzkiej racjonalności. Okazuje się, że na dłuższą metę więcej w niej jednak pokładów irracjonalności. Dlatego właśnie powinniśmy spojrzeć na ten most również z tej perspektywy. Zresztą w kwestii Rawy wiele się ruszyło ostatnio, m.in. za sprawą ostatniego Festiwalu Nauki i inicjatywy naszej Akademii Sztuk Pięknych [2]. Myślę, że idea, aby powierzyć Rawę artystom, jest bardzo dobrym pomysłem.

[2] Temat Rzeka. Czytaj więcej: Rzeka Rawa zainspirowała studentów ASP



Powstaje nowy most nad Rawą, nasze uczelnie ze sobą współpracują [3], mamy Metropolię, która wspiera naukę i

uczelnie [4]. Czy jest nadzieja, że uniwersytet odnajdzie się w rzeczywistości korporacyjnej [5]?

Nadzieja to piękna cnota. Ale musimy pamiętać też o jej innych uwikłaniach i przypomnieniu czyją jest matką. Skoro wraca pani do mostu. Tamten poprzedni miał swoje wady, ale miał też pewną romantykę. Zmieniał się też jego charakter. Ten element ryzyka w postaci tego wypiętrzenia stał się mniej znaczący, gdy zastopowany został ruch na ulicy Bankowej. Pewnie młodszy studenci, a nawet i młodszy pracownicy uniwersytetu nie pamiętają, ale uniwersytet był przedzielony. Przez jego środek biegła ruchliwa ulica. To, że ulicę tę udało się zamienić w plac uniwersytecki jest wielką zasługą panów rektorów. Dzięki temu nasze uczelnie zjednoczyły się nawet przestrzennie. Proszę spojrzeć – od ul. Uniwersyteckiej, aż po Uniwersytet Ekonomiczny mamy jeden ciąg budynków akademickich. Coś jest na rzeczy w tej symbolicznej przestrzeni.

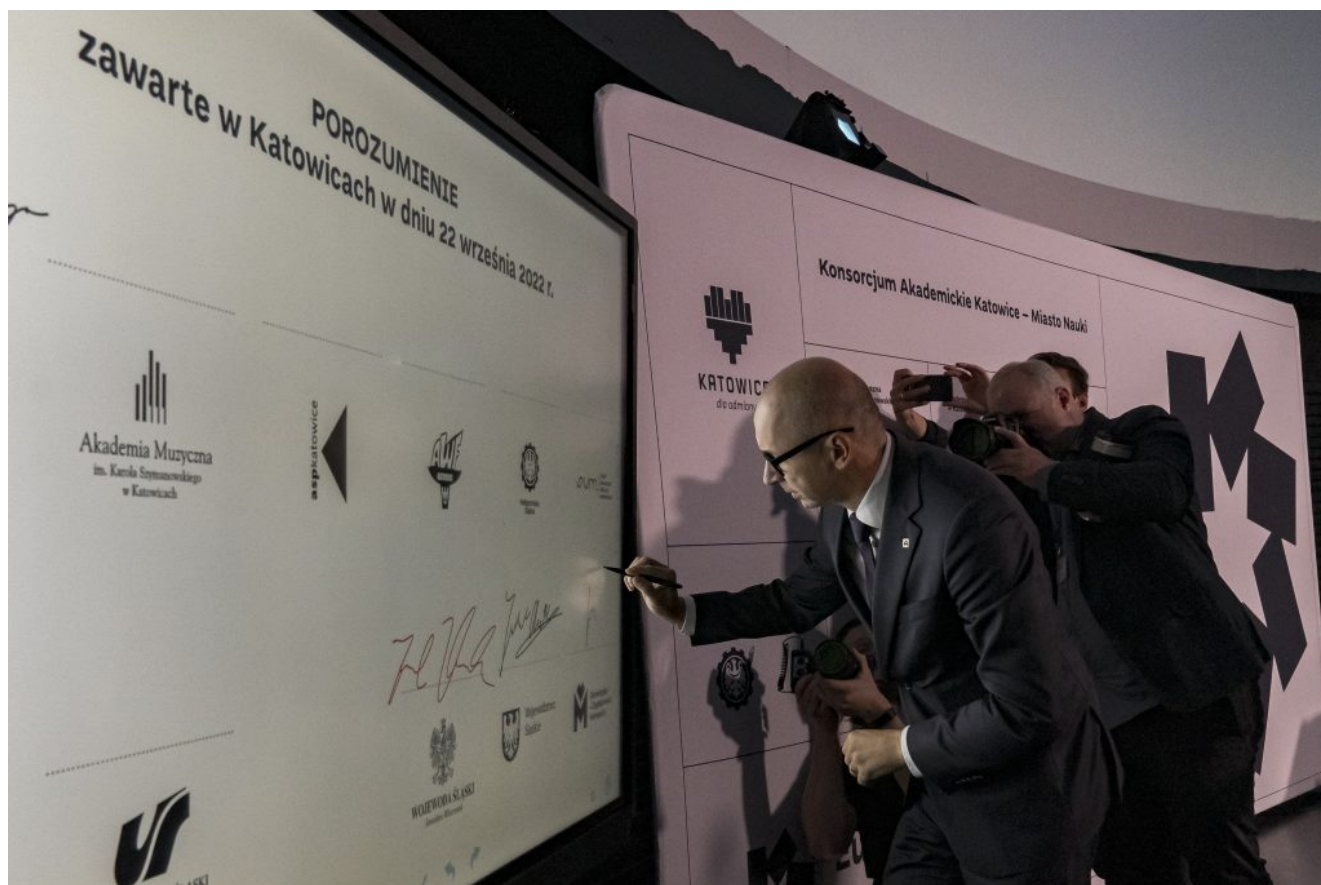
[3] Przy okazji przyznania Katowicom tytułu „Europejskiego Miasta Nauki 2024”, siedem uczelni publicznych z Metropolii zacieśniło swoją współpracę i powołało Konsorcjum Akademickie Katowice – Miasto Nauki. W skład konsorcjum weszły: Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach, Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, Politechnika Śląska, Śląski Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Śląski w Katowicach.

[4] Od 2019 r. działa Metropolitalny Fundusz Wspierania Nauki. Dzięki niemu na uczelniach w GZM zajęcia prowadzą znakomici naukowcy z najlepszych na świecie uniwersytetów, m.in. z Cambridge, Oxford, Stanford...

[5] Odwołanie do tytułu książki prof. Sławka „Antygona w świecie korporacji”. Korporacja jako współczesny przykład dzisiejszego rynku pracy, nastawionego na szybkie efekty podejmowanej aktywności biznesowej.

Mówił Pan, że miasto i uniwersytet są jak rodzeństwo, para bliźniaków. Uniwersytet podnosi rangę miasta, ale dzięki uniwersytetowi ta przestrzeń też się zmienia – uspokaja się.

To relacja obustronna. Czasem ktoś zaryzykuje, by w małym ośrodku utworzyć szkołę wyższą. Ona potem zaczyna obrastać mieszkańcami, instytucjami, nowymi firmami. Tak rozwijała się Dolina Krzemowa, która „wypączkowała” z małego miasta, jakim było Palo Alto. Uniwersytet ma wielką siłę miastotwórczą. Ta symbioza jest bardzo wyraźna. Z drugiej strony uniwersytet też nigdy nie mógł narzekać na związki z miastem i z jego otoczeniem. Ostatnimi czasy te relacje jeszcze bardziej się wzmocniły. Jeśli chodzi o współpracę z przemysłem – pewnym uczelniom przychodzi ona w sposób naturalny, bo w ich specyficie leży bliski związek z produkcją, patentowaniem. Ale pamiętajmy, że coraz większe znaczenie przywiązuje się do designu, coraz bardziej liczą się wszelkiego rodzaju umiejętności „miękkie”, a świat potrzebuje refleksji, która pomogłaby mu wydobyć się z koleiny kultu nieustannego wzrostu, tyranii rosnących słupków PKB, itp. Tutaj splatają się drogi dyscyplin technicznych, matematyczno-przyrodniczych, humanistycznych i artystycznych.



Uczelnie w Metropolii GZM oraz władze samorządowe podpisały

porozumienie współpracy ws. organizacji konferencji EuroScience Open Forum w 2024 roku w Katowicach

To chyba pewnego rodzaju konflikt. Zderzenie praktyków z teoretykami. Pan podkreślał, że trzeba patrzeć na cały uniwersytet. To, że fizyka przyciąga mniej studentów, wcale nie oznacza, że tej fizyki na uniwersytecie może nie być, bo przecież się nie opłaca.

Te korzenie sięgają znacznie głębiej, sięgają szkoły. Niestety utrwaliła się u nas taka metoda, że jak podejmujemy się już jakichś reform, to robimy je po kawałku. To zreformujemy szkołę podstawową, a to liceum, a to uniwersytet. Tymczasem edukacja to jedna wielka całość. Proszę zobaczyć, jakie miejsce w szkole zajmują przedmioty artystyczne, które kształtują wyobraźnię? Praktycznie żadne. Jeśli uczeń trafia (a chcę wierzyć w to, że trafia) na dobrego nauczyciela, to taki nauczyciel potrafi przemycić te tematy na lekcję polskiego, języków obcych, historię. W związku z tym nie dziwny się, że mamy do czynienia ze światem, który uważa, że wystarczą tylko osiągnięcia w sferze innowacyjnej, przemysłowej i patentowej. My zresztą wymagamy od ucznia licealnego czegoś, co jest dla mnie absolutną zbrodnią na młodej duszy i umyśle. Otóż chcemy, żeby ten młody człowiek, który ma 15 lat, wiedział już, kim chce być w przyszłości i żeby wybrał taką szkołę, która go w tym wyspecjalizuje. Moim zdaniem to jest coś nienormalnego! W tym wieku człowiek właśnie ma nie wiedzieć kim chce być. Ma szukać. Rozglądać się. Ma odnosić sukcesy i ponosić porażki. Ma mieć możliwość uczenia się, bo w ten sposób może się czegoś dowiedzieć o sobie. A nie przychodzić do szkoły i mówić: „będę tym!”. Zwłaszcza, że jest duża szansa, że zanim on skończy tę szkołę, to ten zawód będzie już inaczej wyglądał.



0 to chciałam dopytać: czy uniwersytet daje nam zawód? Bo te role mocno się odwróciły. Wcześniej to uniwersytet wybierał sobie studenta [6], a teraz uniwersytet jest wybierany przed kandydata.

Nic nie zwolni uniwersytetu z obowiązku wyposażenia człowieka, który go sobie wybrał, w zasób pewnych umiejętności. Jeżeli ktoś chce być np. nauczycielem języka, to musimy go tego języka nauczyć. Itd. Natomiast problem polega na tym, że młodzi ludzie zostali skażeni przedwczesnym zawodowstwem: „miej 15 lat i wyspecjalizuj się”. Dobry profesjonalista jest oczywiście wyposażony w wiedzę, umiejętności, technikę, ale musi mieć też coś więcej. Musi mieć zdolność do refleksji, do bycia z ludźmi, do tworzenia więzów. Znamy przecież lekarzy, którzy są wspaniali, jeśli chodzi o biegłość techniczną, ale których rozmowa z pacjentem pozostawia wiele do życzenia; jakby nie wiedzieli, że rozmowa jest pierwszym etapem terapii. Z tej perspektywy wydaje mi się, że z niedostatków i mankamentów naszej edukacji, uniwersytet ma bardziej

utrudnione zadanie niż np. politechnika. Pomijam oczywiście to, że koledzy z politechniki na pewno uskarżają się na słaby poziom matematyki, ale to jest usterka do naprawienia, bo polega na uzupełnieniu braków. Natomiast uniwersytet wymaga czegoś więcej, co trudno zdefiniować, co trudno poddaje się jakiejś tematyce, a co jest niezbędne, aby w przyszłości pełnić dobry zawód – jakkolwiek by ten zawód nie był.

[6] Przed reformą szkół wyższych odbywały się egzaminy wstępne.

... programy zajęć też temu czasem nie sprzyjają. Tego jest tyle, że często nie pozostaje czasu na nic innego, jak tylko wkucie tego na pamięć.

To chyba pani będzie w stanie lepiej odpowiedzieć na to pytanie niż ja. Mnie się coraz bardziej wydaje, że coraz więcej studentów nie studiuje, tylko nabywa umiejętności i traktuje uniwersytet jako miejsce swojej pierwszej pracy. Szanuję też ten nowy fenomen studenta pracującego, on może mi w pewnej mierze imponować. Ale jego ciemniejszą stroną jest to, że nie ma czasu na takie rzeczyste studiowanie. Że nie ma czasu na to, żeby rozglądać się na boki. Właściwie jest to taki marsz po dobrze wyznaczonej autostradzie.

Ja natomiast mam wrażenie, że powstała recepta na wszystko: jak napisać pracę licencjacką, magisterską, a nawet doktorat. Chyba bardziej romantycznie do tego podchodziłam.

Użyła pani ładnego słowa, „romantyczny”. Ten przymiotnik nie jest dzisiaj w modzie z różnych powodów. Wpisany jest w niego jakiś pierwiastek nieposłuszeństwa, pierwiastek anarchii, jakiś element swobody, a na to żadna władza – polityczna czy korporacyjna naszego pracodawcy – nie może sobie pozwolić. „Romantyczność” to nie jest rodzaj pewnej niefrasobliwości, która nie pozwala widzieć tego, co dzieje się dookoła. Wręcz przeciwnie – to jest taka postawa, która dokładnie to wszystko dostrzega, ale próbuje znaleźć inne recepty niż te gotowe, które się takiej osobie podsuwa. Celowo używam słowo recepta.

Tak, dzisiaj w sensie dosłownym i przenośnym jesteśmy światem recept. Ludziom podsuwa się gotowe rozwiązania na wszystko.

I tego dotyczy też zdanie z Pana książki, które zapamiętałam na kilkanaście lat. Że dyplom licencjata potwierdza tylko to, że kandydat do pracy dobrze znosi nudę i potrafi wiernie odwzorowywać zasady, których nie należy kwestionować.

Niestety tak się dzieje. Wystarczy spojrzeć, jak wygląda ocena, której niedawno został poddany nasz uniwersytet. To jest arkusz kalkulacyjny, statystyka biegłe opracowana. Tutaj powstaje pytanie: jak ma się w tym w tym odnaleźć człowiek, który nie do końca chce żyć w takim świecie, ale którego decyzja o tym, czy pojedzie na konferencję albo opublikuje artykuł zależy od tego, ile za to dostanie punktów [7]? Jest też inne dość istotne niebezpieczeństwo, które mnie martwi. Przez uniwersytet przesuwają się pokolenie młodszych ode mnie kolegów, 40-50-latków, którzy jeszcze wiedzą, jak uniwersytet mógłby wyglądać. Po ich odejściu z uczelni pozostanie już młode pokolenie, dla którego uniwersytet jest już wyłącznie wędrówką od grantu do grantu, od publikacji do publikacji. Natomiast przestanie być już miejscem, w którym człowiek nawiązuje serdeczne więzi, w którym odbywa ważne intelektualne przygody, w którym spotyka swojego mentora. Boję się takiej sytuacji, że oto staniemy się takim – mówiąc nieco metaforycznie – zbiorowiskiem samotnych roninów, którzy pozbawieni swojego samuraja krążą i patrzą, gdzie się nająć, do jakiego grantu, do jakiego projektu.

[7] Pracownicy nauki uczelni, poprzez udział w konferencjach naukowych i publikację artykułów naukowych, zdobywają punkty. Tak oceniana jest ich praca.



Do tej pory uważałam, że największym kłamstwem, które słyszy student pierwszego roku jest to, że na studiach nie trzeba się uczyć. Tymczasem Pan w zeszłym roku opublikował książkę o przewrotnym tytule „A jeśli nie trzeba się uczyć...”. Teraz pomyślałam: a może jednak to prawda. Może właśnie to jest ta delikatna różnica między „uczeniem się” a „studiowaniem”?

Jeżeli przyjmujemy, że to „uczenie się” na studiach jest takim zdawkowym „uczeniem się szkolnym”, to rzeczywiście, to nie ma wiele wspólnego ze studiowaniem. Szkoła powinna zbliżyć do studiowania.

A propos zbliżania się. Porównał Pan uczenie się do drogi, nawet tak zwyczajnej drogi, którą dziecko odprowadzane jest do budynku szkoły. Zaczęliśmy naszą rozmowę od Rawy. Rzeka płynie, jest w ruchu. Czy jesteśmy trochę jak ci bieguni [8], którzy uważali, że dopóki jesteśmy w ruchu, to uciekamy przed złem tego świata?

Powołaniem rzeki jest płynąć, ale powołaniem rzeki jest też

(to bardzo ładna gra słów w języku polskim) – urzekać. Urzekać pięknem, zaciekawiać, pokazywać nowe widoki, które odkrywają się przed nami za każdym jej zakrętem, gdy meandruje. Wydaje mi się, że uniwersytet powinien być właśnie taką lokalną i nieprostą drogą. On nie powinien być autostradą.

[8] „Bieguni” to tytuł powieści polskiej noblistki – Olgi Tokarczuk.

Czyli ta przygoda nie będzie raczej podróżą w stylu all inclusive?

(uśmiech) Uniwersytet to raczej szkoła przetrwania.

Rozmawiała: Kamila Rożnowska



Prof. Tadeusz Sławek – jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej myśli humanistycznej. „W sposób charakterystyczny dla wielkich osobowości świata nauki i

sztuki łączy funkcje Uczonego i Nauczyciela – Mistrza dla młodszych Kolegów” – możemy przeczytać w krótkiej notce biograficznej na stronie Uniwersytetu Śląskiego. Pochodzi z Katowic. Jest filologiem, cenionym autorytetem w dziedzinie literatury, tłumaczem poezji angielskiej i amerykańskiej, a także eseistą, prozaikiem, poetą, samorządowcem. W latach 1996–2002 pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Śląskiego. Jest autorem esejów i rozważań filozoficznych, a wśród nich są m.in. „Antygona w świecie korporacji”, „Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie”, „A jeśli nie trzeba się uczyć”.

***Rozmowa ukazała się w dwumiesięczniku „W Metropolii” nr 12/
wrzesień 2022***